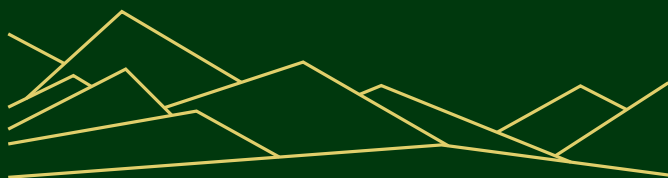


ŻUROMSKA KACZOR

SZUBA PIENIAŻEK MARCINIĄK



SARZYŃSKA-BIAŁEK KASICKI



DĘPCZYK HOMMA

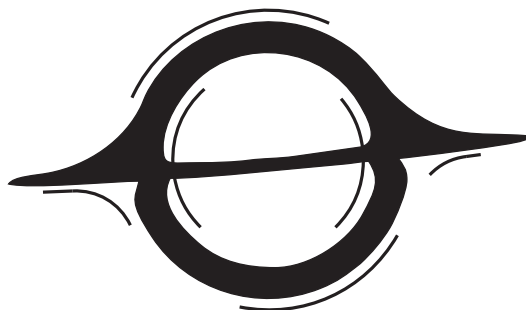
# CYDELUM

ZA CZYM PODĄŻAMY, WĘDRUJĄC W NIEZNANE

ANTOLOGIA Z SERII

CYΔEΛIUMΔ

© Copyrights by Mafia Literacka, Gdańsk 2023  
© Copyrights by Natalia Dępczyk, Paweł Homma,  
Anna Kaczor, Dominik Kasicki, Zuzanna  
Marciniak, Agata Pieniążek, Monika Sarzyńska-  
Białek, Mateusz Szuba, Dorota Żuromska



opracowanie graficzne  
redakcja techniczna  
skład i łamanie  
ilustracja na okładce

P a w e ł H o m m a

ilustracje opowiadań

D o r o t a Ż u r o m s k a

redakcja merytoryczna

Z u z a n n a M a r c i n i a k

korekta

A g a t a P i e n i a ż e k

haiku na okładce

D o m i n i k K a s i c k i  
w redakcji Gosi Zamorskiej



wydanie I  
Gdańsk 2023

ISBN: 978-83-966716-1-5



# ZA CZYM PODĄŻAMY, WĘDRUJĄC W NIEZNANE

Natalia Dępczyk

Paweł Homma

Anna Kaczor

Dominik Kasicki

Zuzanna Marciniak

Agata Pieniążek

Monika Sarzyńska-Białek

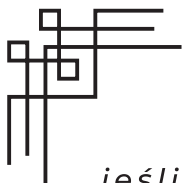
Mateusz Szuba

Dorota Żuromska



## SPIS TREŚCI

<u>Dominik Kasicki</u>	<i>Czucie opaczne</i>	9
<u>Dorota Żuromska</u>	<i>W drodze</i>	19
<u>Paweł Homma</u>	<i>Stein</i>	27
<u>Anna Kaczor</u>	<i>Mozaika przyszłości</i>	49
<u>Agata Pieniążek</u>	<i>Świat ocalony</i>	59
<u>Monika Sarzyńska-Białek</u>	<i>Płetwal</i>	73
<u>Zuzanna Marciniak</u>	<i>Donikąd</i>	87
<u>Mateusz Szuba</u>	<i>Madonna</i>	111
<u>Natalia Dępczyk</u>	<i>Dokąd pójść, gdy lodówka pusta</i>	127
<u>Postowie</u>		158

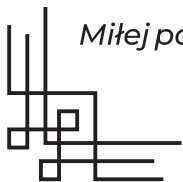


*Drogi czytelniku,*

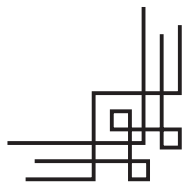
*jeśli pragniesz wyruszyć  
w podróż, wystarczy, że  
przewrócisz tę stronę.*

*Podążając dalej za sekwencją  
liter, znaków i symboli, ułożonych  
przez autorów niniejszej antologii,  
przemierzysz dziewięć opowieści.  
Każda z nich to raptem krótka  
wędrówka, ale razem splatają się  
one w wielką wyprawę  
wnieznane.*

*Nie musisz jednak odbywać  
samotnie tej podróży - Twoimi  
przewodnikami zostaną  
bohaterowie, ożywający na  
kolejnych stronach. Razem z nimi,  
za załomem każdego kolejnego  
akapitu, odkryjesz sekrety, które  
skrywają te niezbadane szlaki.*

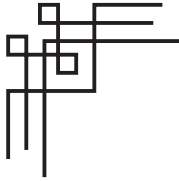


*Miłej podróży.*



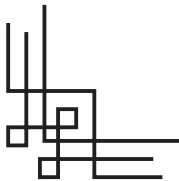


Dominik Kasicki  
*Czucie opaczne*



Dominik Kasicki

Nie szuka ich. Zostawia fałszywe tropy, zmienia trasę, gubi się na leśnych duktach lub w miejskich uliczkach, ucieka przed nimi. Same go znajdują. Są w odbiciu w kałuży, w postaci zgarbionej staruszki pod cmentarzem, psa przebiegającego przez ulicę, książce zostawionej przez kogoś na ławce, w szumie morza lub irytującym skrzeku mew. Historie, o których boi się mówić, a czasami nawet wstydzi się myśleć. Dlatego pisze, żeby przestać uciekać przed tym co nieznane, co nienazwane.



Trzepak stał za domem. Przed Wielkanocą zwijaliśmy w rulon dywan z sypialni rodziców. Był ciężki jak skrzynki z metalowymi elementami w garażu pod domem. Ojciec brał go w ręce, a ja na barki i wynosiliśmy go na dwór, by następnie wspólnie przerzucić przez rurę trzepaka. Uderzaliśmy w niego grubą gałęzią, żeby wytrześć nagromadzony przez zimowe miesiące brud i przygotować na gęste, gorące krople krwi ukrzyżowanego Jezusa. Śmiało się, gdy wiatr zawiął w naszą stronę, a kurz wlatywał nam do ust.

Lubiłem wspinać się na ten trzepak i wisieć jak małpa. Podskakiwałem i jedną ręką łapałem się ukośnej cienkiej rurki. Podciągając ciało, byłem w stanie złapać się górnej belki. Przeciągałem się w bok trzepaka i tak wisiąłem przez kilka minut, póki krew nie utknęła w nogach i nie zrobiły się ciężkie, a spocone dłonie nie były w stanie dłużej utrzymać mnie w powietrzu.

Wtedy oplatałem pionowy słupek, krzyżując nogi.

Gdzieś pomiędzy udami czułem mrowienie, które wzmacniało się, gdy wspinałem się wyżej. Trzepak nie był głęboko wkopany, więc chybotał się na boki, co jeszcze bardziej potęgowało odczucie. Wspinałem się na niego codziennie po kilka razy. Starałem się, żeby nikt mnie nie zauważył. Wstydzilem się bowiem tego mrowienia, które wydawało się mi dziwne. Raz nawet zapytałem ojca, czy też tak ma, ale tylko na mnie nakrzyczał.

Wtedy nauczyłem się wstydić w samotności.

Lubiłem z wysokości trzepaka obserwować świat, który był inny niż ten położony metr niżej. Na tej wysokości inaczej świeciło słońce. Drzewa szumiały głośniejsze, a liście miały bardziej intensywny kolor. Nawet jaskółki przelatywały bliżej, niemal wczepiając się w moje włosy. Falujące zboże za płotem gospodarstwa przypominało mi morskie fale. W tym roku kwitnąca pszenica wykłosiła się wyjątkowo dorodnie i cieszyła moje oczy oraz napawała ojca nadzieją na dobry zbiór.

Pewnego dnia zauważyłem w zbożu nieznanego chłopaka. Zrobiło mi się gorąco na myśl, że może przygnieść zboże. Ojciec by się wściekł. Krzyczałem i machałem do niego, ale on zdawał się nie zwracać na mnie uwagi. Zeskoczyłem z trzepaka i pobiegłem na pole. Wbiegłem na ścieżkę wydeptaną przez koła ciągnika, który jakiś czas temu wykonywał opryski. Chłopak dopiero wtedy zauważył moją obecność. Uciekł miedzą i dalej polną drogą wśród drzew, przy której miał ukryty rower. Wskoczył na niego i odjechał, a ja nie dałem rady go dogonić. Zauważyłem jednak, że zaliczył glebę, więc dałem mu spokój. Miał za swoje.

Ziajany usiadłem na ziemi. Gdy próbowałem uspokoić oddech, mój wzrok spoczął na kartce papieru, która z pewnością musiała wypaść chłopakowi. Wziąłem ją do ręki i spojrzałem na kolorowe obrazki. Ich intensywność wywołała mrowienie między nogami. Pospiesznie włożyłem kartkę do spodni, a później schowałem ją w garażu pod jednym z drewnianych opakowań, w których zmieszane były różnego rodzaju i wielkości śruby, wkręty oraz gwoździe. Od tego momentu wchodziłem nie tylko na trzepak, ale równie często zaglądałem do garażu, żeby spojrzeć na kolorową kartkę ze zdjęciami.

\*\*\*

– Pokażę ci coś. Wejdźmy na dach – powiedział Adam, starszy o rok student.

Odpowiedziałem na tę propozycję milczeniem. Nieraz tam wchodziliśmy, od kiedy zaczęło się ocieplanie akademika. Trwało to już chyba od dwóch miesięcy i nie wyglądało, by miało się szybko skończyć. Nie widziałem niczego odkrywczego we włożeniu na dach po pijaku. Oklapłem na łóżko, na którym oprócz mnie było już sześć osób, skotłowanych w miłosnych uniesieniach. Ich zapachy mieszały się z wonią niezmiętej od co najmniej miesiąca pościeli z kory.

Nasz pokój pachniał męskim potem, przyprawami z chińskich zupek i totalną ignorancją nauki, którą dzieliło z nami w zależności od dnia tygodnia od pięciu do trzydziestu pięciu osób. Nie wiem, jakim cudem tylu znajomych mieściło się na tak małej przestrzeni. Jak małpy rozsiadali się na trzech pojedynczych łóżkach, biurku oraz w części kuchennej, którą stanowiła drewniana półka położona na metalowym stelażu. Ukradliśmy go z rusztowania, którym obstawiony był budynek.

Adam wstał i przekręcił klucz w drzwiach. Podgłośnił psychodeliczną muzykę rżącą z małych czarnych głośników podłączonych do laptopa. Dłonią zgarnął z blatu okruchy bułki, a bluzą startł resztki błyskawicznej zupy o smaku kurczaka. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął sprężynowy woreczek. Po chwili wcisnął mi w dłoń coś małego.

– Bierz.

Włożyłem to do ust i popiłem tanim piwem ze sklepu obok.

– A teraz chodź.

Otworzył okno. Świeże powietrze uderzyło nam do głów. Spojrzałem w dół i świat zawirował, więc przytrzymałem się

przez chwilę futryny. Jakiś chłopak chciał wyjść z nami, ale Adam odepchnął go, mówiąc, że ma stać na czatach.

Podążałem za nim, stawiając stopy w miejscach, gdzie przed momentem były jego. Spoglądałem na niego od dołu, a im wyżej wchodziliśmy, tym bardziej odczuwałem to, co kiedyś na trzepaku. Wspinaliśmy się po rusztowaniu, łąpiąc się poprzecznych rur, których zimno przypominało mi o tym, że jest już listopad, a ja miałem na sobie tylko bluzę. Wdrapaliśmy się na samą górę sześciopiętrowego budynku, mijając po drodze porozwieszane przez innych studentów tu i ówdzie ręczniki, teraz już zeszywniałe od mrozu.

Adam wychylił się na samym skraju płaskiego dachu. Krzyknąłem, aby nie podchodził tak blisko krawędzi. Sam złapałem się komina wentylacyjnego, bo krajobraz wciąż falował. Zacisnąłem powieki, gdy mroźne wstęgi nocy owinęły się wokół mojego ciała. Zacząłem się trząść. Trochę z zimna, a trochę ze strachu.

– Patrz!

Otworzyłem oczy i wysunąłem dłonie przed siebie, jakbym chciał złapać jakąś niewidzialną barierkę. Starąłem się patrzeć jak najdalej, aby nie widzieć tego, co jest tuż przede mną. Budynki w oddali wyglądały jak malutkie skrzyńeczki z iskrzącymi się punkcikami. Drzewa w parku falowały niczym łany kwitnącej pszenicy, a nisko zawieszona chmura zdawała się wczepiać w moje włosy. Nagle poczułem na głowie ciepłą dłoń Adama, która mierzwiła moją czuprynę zmoczoną przez pojedyncze płatki śniegu. Po plecach przeszedł mi prąd.

– Czujesz to?

Czułem. Serce wyrywało się z klatki piersiowej, a mrowienie między nogami było tak silne, że miałem ochotę włożyć rękę w majtki, żeby się podrapać. Przeszło mi przez myśl, że

Aby dokończyć lekturę opowiadania Dominika  
oraz przeczytać pozostałe osiem opowiadań tej antologii,  
zdobądź swój egzemplarz.

Odwiedź stronę [www.mafialiteracka.pl](http://www.mafialiteracka.pl)

